

POKÓJ WAM*)

I.

Kto wierzy w Boga, musi słowom Ewangelii nadawać w ich sensie dalekie Boże wymiary. Dalekie Boże wymiary nadamy także słowom „Pokój wam“, jakie Chrystus wypowiedział z naciskiem do Apostołów po swym Zmartwychwstaniu. On sam wypowiada nowe pozdrowienie ze szczególnym naciskiem i wtenczas, kiedy się odzywa do dziesięciu, którym się zjawił, a potem do jedenastu razem z Tomaszem. Także Chrystus nadawał tym słowom najwidoczniej dalekie wymiary, skoro je wypowiedział w innym wariantcie w kazaniu na Górze, mówiąc: „Błogosławieni pokój czyniący gdyż oni będą nazwani Synami Bożymi“. Od pierwszego niemal wystąpienia nauczycielskiego aż do zmartwychwstania powtarza się poprzez całą Ewangelię wyraz: „pokój“, jako naczelne hasło królestwa Bożego, ale hasło takie, które nie wyklucza walki, skoro czasem oddziela ojca od syna, córkę od matki i spowinowaconych od spowinowaconych. Musi w tym pokoju tkwić jakiś głęboki sens, skoro godnym jest Synostwa Bożego ten, który go będzie szerzył. — Trzeba tym słowom nadać dalekie wymiary, chociaż je Chrystus wypowiada do garści swoich uczniów; bowiem nastawiony jest na wielkość, na dal, ten dostrzega, że w gronie Apostołów mieści się cały przyszły Kościół, tak, iż do milionowych jego rzesz zwracają się na zawsze słowa „Pokój wam“. Sam Chrystus był wcielonym i zmartwychwstałym już *Logosem* i dlatego cały ogrom stworzenia jest wcieleniem Jego myśli nie wyłączając wielkich organizacji społecznych. Nie tylko więc do poszczególnych Apostołów, do Piotra, Andrzeja, czy Jana, nie tylko do całego Kościoła po-

*) Tygodnik Powszechny, r. 1947, nr 14—15.

przez wszystkie wieki jego istnienia, lecz także do wszystkich narodów, do ras, do państw i do kontynentów zwracają się słowa Chrystusowe: „Pokój wam“ W dniu stworzenia i pierwotnego kształtowania *kosmosu* Bóg uznał wielkie tworzywo światowe za dobre i bardzo dobre, gdyż z chaosu wybijał się skutek złożonych w nim sił i zarodków ładu, *rationes seminales*, uporządkowany *kosmos*. Ład, jako podstawa pokoju, miał panować we wszechświecie i w każdej jego części, nie wykluczając ludzkich społeczeństw. Przez grzech wprowadził człowiek według św. Pawła zamęt w siebie i zamęt naokoło siebie, dopóki znowu Chrystus poprzez krzyż nie wprowadził w ludzkie życie podstawy pokoju. To prawda, że słowa Chrystusowe zwracały się na pierwszym miejscu do grona Apostołów, do dziesięciu, do jedenastu, ale razem z rozwojem Kościoła szły w tę ilość wyznawców, która mogła się zmieścić w murach Koloseum, a potem poszły na całą ziemię, do wszystkich jej ras i narodów. Nie wykluczył Chrystus walki z życia ludzkiego, skoro wspomniał, że oddzieli się syn od ojca, córka od matki, ale dominantą życia ludzkiego i nieludzkiego jest pokój.

Trzeba być synem Bożym i jako syn Boży patrzeć daleko w dzieje, by zrozumieć, że wyzwolona energia atomowa powinna się stać błogosławieństwem narodów, a nie narzędziem samobójstwa dla ludzkości, bo kto będzie walczył bombą atomową, od bomby atomowej zginie, a kto przeniesie atomową energię na warsztat pracy, stworzy nowy okres w rozwoju ludzkiej kultury. Z serca ludzkiego rodzi się miłość lub nienawiść, pokój lub wojna, twórcza praca lub furia niszczycielska, a im silniejsze będzie narzędzie, tym dalszy będzie postęp lub pełniejsza zagłada życia. Ile dzwonów wielkanocnych odezwie się w Święto Zmartwychwstania, tyle głosów pójdzie na świat, z hasłem Chrystusowym: „Pokój wam!“

Zanotuję tu już po raz drugi niezapomniane wrażenie z Rzymu, jakie przeżyłem w Sobotę Wielkotygodniową na tarasie domu położonego wysoko na Pincio. Świat zalany był światłem. Czekałem na chwilę, kiedy się odezwie największy dzwon Rzymu z bazyliki św. Piotra. Odezwał się, a po nim

poczęły śpiewać i grać dzwony ze wszystkich wież, ze wszystkich wieków, ze wszystkich metali, niosąc ze sobą na świat pieśń Zmartwychwstania. Jak w Rzymie, tak na całej ziemi z każdego kościoła katolickiego odzywa się w pieśni Zmartwychwstania słowo Chrystusowe: „Pokój wam!“ Pieśni Zmartwychwstania i samemu Chrystusowi sprzeciwiłby się ten, kto by miał odwagę zawołać: „Wojna wam, wojna, jakiej świat nie widział, wojna z hasłem całkowitej zagłady“.

Do walki z przeciwnikiem mamy tutaj tylko dwa środki: jednym jest myśl, drugim serce. A jedno i drugie musi wykluczyć bombę atomową. Troskę, wielką troskę głosi dzisiejszy egzystencjalizm za jednym ze swych twórców, Heideggerem. Niektórzy spośród nas i spośród Francuzów ogłosili Heideggera ateistą, a tymczasem w pierwszej fazie działalności Hitlera zapraszali Benedyktyni z Maria-Laach Heideggera z konferencjami dla młodzieży akademickiej, by jakoś umożliwić współżycie katolików z hitlerowcami. Wówczas otwarto atak przeciwko Heideggerowi, zarzucając mu, że w swej filozofii sięga raczej do Arystotelesa, a nawet do św. Tomasza, podczas gdy oni, z drużyny Hitlera, sięgają do rasy i krwi. Nie jest Heidegger ateistą, na pewno, ale w swych rozumowaniach nad bytem i czasem (*Zeit und Sein*) wziął Boga w nawias. Nie można brać Boga w nawias, kiedy się myśli światopoglądowo i po chrześcijańsku, gdyż w chrześcijańskim światopoglądzie Bóg zajmuje samo jego centrum. Czym innym nauka, a czym innym światopogląd. Kto myśli o przeznaczeniach ludzkości i wszelkich jej grup, nie może brać Boga w nawias, a jeżeli Go w nawias weźmie, zabije świat deskami wobec nieskończonych horyzontów rzeczywistości, a wtedy troska, wielka istotnie troska zacznie ludziom podgryzać ochotę do życia. Pieśń zmartwychwstania niesie ze sobą odwagę do nowego życia, do nowych afirmacji, do wyzwolenia Boga z myślowego nawiasu.

Słowo Chrystusowe o pokoju trzeba ujmować w wymiarach dalekich, głębokich, Bożych. Miliony tęsknią do pokoju międzynarodowego, ale każdy naród niesie ze sobą swe własne wewnętrzne życie. Nie można z inną miarą przystępować do

pokoju międzynarodowego, a z inną do własnego, wewnętrznego. Jak tam, tak i tu, niczego na daleką metę nie stworzy się żadnym gwałtem, żadną bombą atomową, a zbuduje się wszystko na drodze przekonania i nieustannej pracy w pocię czoła. Poznają się narody u wspólnego stołu, a raczej poznają się wpierw, zanim do stołu zasiądą. Nie może być porozumienia na zewnątrz, jeżeli go nie ma na wewnątrz, nie można szczerze i bez wewnętrznych hamulców wołać o pokój i ład wśród ludzkości, jeżeliby się przynosiło ze sobą do stołu własne anarchiczne myślenie i czyste tylko groźby. Myśl chrześcijańska mówi o pokoju z Bogiem i z bliźnim i z sobą: z bliźnich najbliższym jest ten, co dzieli ze mną w obrębie mego narodu i mego państwa ten sam los, tak, iż nie mogę być szczęśliwym, jeżeli jemu dzieje się krzywda, bo na wspólne szczęście lub nieszczęście skuł nas ten sam los — los, który się nazywa Opatrznością.

Jest pokój i pokój: pokój, który prowadzi do śmierci i pokój, który prowadzi do życia. Bał się Freud pokoju sytości zaspokojonych popędów, i dlatego w późniejszych latach swego życia rzucił hasło trwania poza zadowoleniem i przyjemnością. Dowiedziono jednak przeciw Freudowi, że bogatsze jest życie, aniżeli się jemu zdawało. Stygnie w swym życiu boa-dusiciel, kiedy w ciepłe południowe słońca czuje w sobie sytość, wchłonawszy w siebie ofiarę ciężkiej wagi. Istnieją zadowolenia innego rodzaju, innej jakości i na dalekie dystanse. Istnieje radość funkcjonalna, co się rodzi z każdego skurczu mięśni, który się dobrze wykona, każdej pracy fizycznej szczęśliwie przeprowadzonej, z każdej myśli niosącej w sobie żyzne nasienie na przyszłość, z każdego zwyciężonego w sobie egoizmu, z każdej ofiary dla dobra pospolitego. Każda radość funkcjonalna rwie do nowych funkcji, do nowych czynów, wytwarzając w podmiocie działającym szeregi sprawności fizycznych i moralnych jako akumulatory twórczej energii, fizycznej lub duchowej. Wołamy o pokój, który prowadzi do coraz dalszego nowego życia, a nie do śmierci, bo chcemy żyć w pokoju i cieszyć się pokojem w życiu. Życie jest ruchem, celowym ruchem i zmianą dla tworzenia coraz dalszych war-

tości. Życie niesie ze sobą dynamikę, a warunkiem jego twórczości jest pokój — warunkiem i owocem.

II,

Przejdźmy jeszcze raz do wielkanocnego hasła Chrystusa i mówmy nieco systematyczniej. Hasło wielkanocne obrał jako ideę kierowniczą swego pasterzowania najwyższego Ojciec św. Pius XI, głosząc pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym, *Pax Christi in regno Christi*, a obecny Ojciec św. Pius XII, od chwili objęcia Stolicy Apostolskiej nieprzerwanie mówi o tym samym pokoju. Istnieje pokój łatwy i pokój pracowity, trudny, twardy, ale tym samym błogosławiony i radosny. Łatwym jest pokój, który każdego usypia głaskając go za włos, a pracowitym jest pokój, który jest owocem: 1) mądrości; 2) sprawiedliwości; 3) miłości i opiera się na ładzie, *ordo*, jako na jedynej swej podstawie. Ilekroć odzywam się o mądrości, nie mogę się powstrzymać od zacytowania Arystotelesa i św. Tomasza, bo pierwszy niemal na początku swej *Metafizyki* głosi, że zadaniem mędrca czy filozofa jest wprowadzenie ładu w każdą dziedzinę, a św. Tomasz podchwycił zdanie Arystotelesa, by je wprowadzić jako refren, jako motyw powrotny i zasadniczy do wstępu swego komentarza do *Etyki Nikomachejskiej*. Odróżnia św. Tomasz trzy dziedziny, w które wkracza mędrzec czy filozof: jedną myślenia, drugą istnienia, trzecią działania, a w każdej z nich pojawia się ład, *ordo*, jako naczelne zadanie filozofa. *Sapientis est ordinare*.

W dziedzinie myślenia filozof ład sam stwarza, buduje, opierając go na logicznych podstawach; w drugiej dziedzinie ładu nie buduje, lecz pracowicie go wyczytuje z otaczającej rzeczywistości; w trzeciej dziedzinie ludzkiego działania czyta i buduje, czyta w dziedzinie bytu, by na niej oprzeć dziedzinę wartości moralnych i do nich dostosować ludzkie działanie. Kiedy chodzi o pokój, zainteresuje nas przede wszystkim dziedzina pierwsza i trzecia, chociaż i drugiej z oczu tracić nie można. Skoro pokój opiera się na ładzie jako na jedynej swej podstawie i jest owocem mądrości, sprawiedliwości i mi-

łości, rozumiemy od razu, że niepokój płynie z szaleństwa lub głupoty, z krzywdy społecznej i nienawiści.

Ład, *ordo*, jest zadaniem filozofa, a filozofem, mądrym, powinien być każdy, kto się zbliża do ludzkiego życia, gdyż inaczej je zabije, a przynajmniej skłóci w pierwszej chwili swej inicjatywy. W dziedzinie myśli budzi się niepokój, ilekroć natrafi się na błąd, na przeskok w rozumowaniu — błąd łatwo wykryć i naprawić; ale gorzej się dzieje w dziedzinie wartości, kiedy się z Nietzschem pragnie rozbijać tablice wartości i wszystko wywracać, umieszczając na najwyższych szczeblach to, co było na najniższych, bez względu na stosunek do rzeczywistości. Poszły na drogę Nietzschego Niemcy hitlerowskie, wyłączając Boga z hierarchii bytów i wartości na to, by na Jego miejsce wprowadzić rasę i własną krew. By własna krew utrzymała się jako wartość naczelną, poczęto znieważać i deptać krew obcą, i dlatego obca krew zaczęła wołać o pomstę do Boga i ludzi. Mądrość myśli chrześcijańskiej ujmuje się na podstawie naturalnej i objawionej, występując raz jako filozofia, drugi raz jako teologia. A w jednym i drugim wypadku wprowadza kierownicze idee w ludzkie życie dla jego uporządkowania. Porządkuje się życie w społeczeństwie głównie na podstawie sprawiedliwości społecznej i miłości.

Sprawiedliwość społeczną uznaje etyka katolicka obok kultu Bożego za najwyższą sprawę w ludzkim życiu i dlatego raz po raz trzeba ją było przypominać w miarę, jak zmieniały się stosunki gospodarcze i przekształcały ustroje społeczne, gdyż niejednokrotnie brutalnie dokonane fakty przesłaniały sobą kierowniczą ideę sprawiedliwości. Jeżeli katolicka etyka woła o szacunek dla dobra prywatnego, to najgłośniej domaga się przeprowadzenia zasady sprawiedliwości społecznej w każdej fazie rozwoju dziejowego, bo dobro wspólne różni się od prywatnego nie tylko ilościowo, lecz nawet jakościowo. Toteż nic dziwnego, że dobro wspólne zawiera w sobie jakby pierwiastek Boży, dla którego należy się osobliwa cześć, *pietas*. Nie może poszczególna jednostka z reguły dojść do wskazanego przez swą naturę celu — bez życia w uporządkowanej grupie społecznej. Z tego wynikają wzajemne zobowiązania

i prawa po stronie społeczeństwa i jednostki. Społeczeństwo ma prawo do nakazania jednostce pracy dla dobra pospolitego, a ma obowiązek dostarczenia jednostce dóbr koniecznych dla osiągnięcia celu ludzkiego; z drugiej zaś strony jednostka ma prawo do środków potrzebnych dla spełnienia celu, a ma obowiązek do pracy dla dobra pospolitego. W miarę, jak jednostka pracuje dla pospolitego dobra, umacnia swe prawa wobec społeczeństwa, gdyż istnieje pewna współzależność pomiędzy prawem a obowiązkiem. Myli się, kto sądzi, że społeczeństwo jest tylko środkiem dla jednostki w jej dążeniu do właściwego jej celu, gdyż społeczeństwo jest środkiem tylko pod pewnym względem, a pod innym jest celem. Zrozumie się to tym łatwiej, kiedy się zwróci uwagę na hierarchię celów, rozróżniając wśród nich pośrednie od ostatecznych. Nie jest społeczeństwo celem ostatecznym, ale jest celem pośrednim w stosunku do jednostki, stojąc na straży dobra pospolitego. Nie uporządkuje życia zbiorowego, kto nie wskaże w sposób jasny i dokładny, wzajemnych obowiązków i praw między jednostką a państwem, do którego przynależy. Dzisiaj sprawa sprawiedliwości społecznej nie tylko jest wielką, jak zawsze, lecz jest żywą i aktualną, jak może nigdy w ludzkich dziejach. Rozwiąże ją tylko mądry, *sapiens*.

Bał się wielki geniusz średniowieczny anarchii w myśleniu, ale nie mniej bał się jej w dziedzinie czynu, skoro najsilniej domaga się ładu tam, gdzie mówi o moralności czynu ludzkiego. Jeżeli się jednak trzeba obawiać anarchii w dziedzinie moralności, to nie można ani na chwilę zapominać o tym, że czyn ludzki rodzi się przede wszystkim z serca i z serca bierze swoją wartość i nicość. Toteż znowu w Etyce św. Tomasza zjawia się myśl o ładzie w miłości, o *ordo caritatis*, *ordo amoris*.

Nie może być ładu w działaniu człowieka, który kocha anarchicznie, nie zwracając uwagi ani na hierarchię wartości poza sobą, ani na hierarchię uczuć w własnej swęj duszy. Wmyśleć się w etykę katolicką, a zauważy się, że ład w miłości, *ordo amoris*, jest jedną z centralnych jej idei i z niej idą promienie niemal na całą resztę myśli. Przypomnijmy sobie

zdanie św. Jana, że Bóg jest miłością, a zrozumiemy także, że hierarchia bytu wskazuje w pewien sposób na hierarchię miłości, gdyż w bytach mniej lub więcej głęboko odbija się Boża miłość — w postaci silniejszego lub słabszego śladu lub nawet obrazu. Na ziemi tylko człowiek nosi w sobie obraz Bożej miłości, i dlatego też człowiek w stosunku do człowieka specjalne posiada obowiązki. Nie rozumie się, czym jest wiedza, jeżeli się idzie tylko wszcz, jeżeli się tylko zwiększa zasięg swych badań, a nie uwzględnia się różnicy między bytem a bytem. Nie wie się, czym jest miłość, jeżeli się jej wyznacza — jako zakres wszystko, co w świecie istnieje, a nie potrafi się wskazać ani jej najgłębszego źródła, ani dalszych jej motywów. Najgłębszym źródłem miłości, jak i bytu, pozostanie zawsze Bóg; ale inne będą motywy miłości, kiedy się zwróci do człowieka, a inne, kiedy się zwróci do jakiegokolwiek części kosmosu. Jak się różni Boży obraz od Bożego śladu w wszechświecie, tak się różni motyw ukochania człowieka od motywu ukochania innych stworzeń. Jeżeliby się chciało kochać inaczej, jeżeliby się nie wyodrębniało motywu od motywu, zacierałoby się teksty Boże, zapisane w księdze stworzenia.

W swej istocie metafizycznej wszyscy ludzie są równi, ale różnią się nieraz głęboko stopniem doskonałości moralnej. Prawo bytu, prawo doskonałości, będzie tu znowu prawem miłości, gdyż ład, *ordo*, istnieje tylko tam, gdzie miłość rośnie w miarę, jak rośnie doskonałość osoby ukochanej. Obok idei doskonałości należy umieścić ideę pokrewieństwa, dowodząc, że miłość winna być silniejsza tam, gdzie bliższa jest krew. Cześć, *pietas*, należy się życiu ludzkiemu razem z jego źródłem; cześć, *pietas*, należy się rodzicom ze strony dzieci, cześć należy się krwi ze strony krwi. Na akcie takim czci opiera się jako na swej podstawie osobna jakość tej miłości, która się nazywa rodzinną. Od rodu przenosi się do narodu, nie zapominając jednak o tym, że cześć, *pietas*, należy się każdej ludzkiej krwi ze strony tego, który krew ludzką w swym sercu nosi. Gdyby raz zniknęła zasadnicza cześć, *pietas*, dla ludzkiej krwi, zniknęłaby także różnica między człowiekiem a resztą żywego

świata, a wtenczas zniknąłby także ład, *ordo amoris*, a tylko by bujały chaotyczne popędy, których nie potrafiłby już opanować instynkt gatunku, skoro w człowieku zachował się za ledwie w zakamarkach jego duszy. Myśl chrześcijańska każe kochać wszystko tak, jak wszystko kocha Bóg, wprowadzając jednak różnicę między byt a byt, między krew ludzką a nie-ludzką, między doskonałość taką a inną.

Nie może być mowy o ładzie w miłości u człowieka, jeżeli zapomina się albo o hierarchii wartości poza sobą, albo o hierarchii uczuć w samym sobie, albo wreszcie o jednym i drugim.

Anarchicznie kocha, kto kocha byle jak, kto kocha bez kierunku i wyboru — każdą miłością, skądkolwiekby się w nim odezwała. Powiedział św. Paweł, że we wszechświecie wszystko ma swój głos i nic nie jest zupełnie nieme. Zdaje się zrazu, że przecież jest inaczej, że niemym i głuchym jest przynajmniej świat nieorganiczny, chociaż i świat roślinny należałoby uznać za niemy, jeżeli nie mają racji botanicy hinduscy. Niemym jest świat, dopóki pozostaje głuchym, a głuchym jest wtedy, kiedy nie poznaje nic z otaczającej go rzeczywistości. Wyzwolił się świat z głupoty tam, gdzie zyskał władzę poznawczą, a gdzie zjawia się poznanie, odzywa się głos tej siły, która się nazywa miłością. Jak istnieją różne rodzaje poznania, tak istnieją znowu różne głosy, a wszystkie na ziemi poznania i wszystkie głosy odzywają się w tej samej jednostce ludzkiej, która może pójść albo na anarchię, albo wszystko w sobie uporządkować. Kochać po ludzku, znaczy kochać bogato, ale także pracowicie, gdyż w życie swe uczuciowe musi się wprowadzić ład, *ordo amoris*.

Katolicka etyka wskazuje jak w naturalny świat uczuciowy wchodzi z góry od Boga nowa miłość, *caritas*, która żadnego naturalnego uczucia nie zabija, lecz każde uwzniośla, sublimuje. Z tą nową miłością, jako siłą wiąże się nowe przykazanie Chrystusa, to przykazanie, które każe duszę swoją dać za braci swoich. Zmartwychwstały Chrystus staje w święta wielkanocne przed wierzącym katolikiem ze śladami swej miłości na rękach i stopach, na skroniach i w boku, dowodząc naocznie, że była pracowitą, ofiarną i umęczoną, a kto chce

przebudowywać świat i doprowadzać życie ludzkie do coraz nowych odrodzeń, musi, jak Chrystus, nosić na dłoniach i stopach i skroniach ślady takiej samej, spracowanej miłości.— Tylko z upracowanej miłości, ze sprawiedliwości społecznej i mądrości na wszystkich stopniach życia wyrośnie niezakłamanym dla ludzi pokój...